



MOTYL

PIĄTEK DNIA 6. LUTEGO 1829.

PODDANY POWIEŚĆ
PRZEZ IGNACEGO CHODŹKĘ.

Wyciątek z Noworocznika Melitele. ()*

Piotr był synem stolarza, i równie iak iego ojciec i całe rodzeństwo poddanym był Woiewody T... Matka iego była mamką iedynego syna Woiewody; skutkiem iej zasług mały Piotruś został chłopcem pokojowym małego Woiewodzica. Przyjęto metrów i Guwernerów do Pana, a słudze uczyć się i czytać na w pół pozwolono, a na wpół kazano. Gniewał się i nadymał Panicz, gdy nauczyciele na zawstyżenie go i dla wzbudzenia w nim większej do nauk ochoty, chwalili poiętnego i pilnego Piotru-

(*) Czytelnikom na wsi osiadłym zapewne mito będzie poznawać w wyciątkach, celniejsze nowości Stolicy, zbyt nieświeże, zbyt drogie, lub zbyt mierne, ażeby nabywanie ich poszczególne uciążliwem bydź nie miało.

sia, który nauczywszy się w krótkim czasie czytać, z przysłuchania się tylko pojmował dobrze nauki, i pisał ukradkiem prawie, ale daleko foremniejsze litery, niżeli iego Pan, który przez kilka godzin ua dzień, męczył się, pła-kał, gryzł pióra i nauczycieli — Nakoniec Woiewoda dawny Iezuickich konwiktów wychowaniec, z własnego przykła-du wróżąc dla syna w publicznej szkole ochotniejszą naukę, i nie mało ważąc przysposobienie mn ze szkolnych kollegów, przyszyłych w publicznym obywatelskim zawodzie przyiaciół, postanowił go do niej wyprawić. Piotruś dość się poduczył iak na poddanego, Władysław potrzebował starszego sługi, a zatem Piotruś miał pozostać w domu. Natura nierozdzielała swych darów podług względów tego świata; Piotr miał w sobie wrodzoną do nauk zdolność, słuchoł do tego codziennych napomnień, w których nauczyciele przekładali Władysławowi konieczną ich potrzebę i nieskończone z nich pożytki; i gdy Władys przypominając zdania swych w dzieciństwie piastunek, nie bardzo wierzył tym uczonym wywodom, bliżej mniemał że Panu wielkiemu na nic albo nie bardzo mało uczonność się przyda. Piotr trafiał zawsze po lekcyjach na słowa matki »ucz się Piotrze, ucz się; Bóg cię pobłogosławi gdy mię słuchoć bądziesz!» — Dowiedziawszy się więc że iego nadzieie w krótce się iuż miały zakończyć, pobiegł z tą smutną nowiną do matki, która wnet ze łzami stanęła przed Woiewodą. »Czegóż chcesz? rzekł do wchodzącej, kochana Maryno?» — »Iaśnie Wielmożny Panie! mój Piotruś...» »Bądź spokojna przerwał omylony Woiewoda, twój Piotruś od ciebie się nie oddali, nie pojedzie do szkół z moim synem, ale wezmę go do moiego dworu, bo mi powiadaiają że będzie zeń do-bry chłopak.» »Ale bo ia przyszlam, rzekła rzucając

się do nóg zdziwionego Woiewody, prosić IWgo. Pana a-
by Piotr iechał do szkół z Paniczem” — »Iak to? albo on
chce tego?” — »Ach i bardzo!” — A tobież moja ko-
chana na co się przyda syn rozumny? »Ia chcę IW. Pa-
nie rzekła szczerze prosta kobieta, aby lepiej umiał Boga
chwalić i Paniczowi służyć.” — Wytrzymał dotąd nie-
cierpliwie tą scenę Pan Władysław, lecz dłużej nie mo-
gąc dotrwać: ia nie chcę takiego sługi odezwał się mru-
kliwie; — nowe i nie bardzo przyjemne zadziwienie dla
Woiewody; — Spojrzał na syna i po krótkim namyśle:
»ty niechcesz rzekł, i dla czegoż niechcesz?” — Władys
milczał, wstyd mu było wyznać, że się lękał w szko-
łach pierwszeństwa Piotra nad sobą, i że iuż go w domu
za to nie lubił.

Ojciec pokilkakrotnie i surowym tonem zapytanie
powtarzał, aż nakoniec Pan Władysław się rozpłakał.
Woiewoda wziął pod rękę Xiędza Iana, który i w domu
i w szkołach miał przewodniczyć wychowaniu Władysława,
odprowadził go do odległego okna, i rzekł dobitnie i
z cicha: »Xięże Ianie! uważałeś wszystko?” — Xiędz
Ian się skłonił: — »Bardziej serce niż głowę syna mego
tobie poruczam;” — Xiędz Ian skłonił się znowu — »a ty
odezwał się do syna, ponieważ Piotra sługą swoim mieć
nie chcesz, więc go na służącego w szkołach dla Xiędza
Iana przeznaczam. Zostawi on mu, iak się spodziewam
dość czasu do nauki” — Ieszcze raz Xiędz Ian się ukło-
nił: Woiewoda pożegnał chcąc mu do nóg upaść Ma-
rynę, a Piotrusz przeiąwszy matkę w sieni, dowiedział
się z radością o wszystkim, i poszli razem układać się
do jutrzejszej wyprawy.

Nazajutrz gdy już wszystko do wyjazdu Pana Władysława było gotowe, i gdy Woiewoda pożegnał na ganuku, do pojazdu z Xiędzem Ianem wsiadającego syna, rzekł ieszcze do kłaniającego mu się Piotra: »no pamiętaj, abym nie żałował żem ci się uczyć pozwolił” — Byłby z niego wyborny kredensarz, odezwał się stojący wśród innych dworskich Pan Michał Bałbasewicz, marszałek dworu Woiewody, ale kiedy się ten ptaszek poduczy, to kto wie co z niego będzie? — »Bydź może marszałkiem mego dworu, odpowiedział Woiewoda poglądając surowo na Pana Michała. Brunatny pons wystąpił na Pana marszałka, poznał że niewczesnie wyiechał z uwagą, pokręcił czarnego węża i milczał, ale postanowił w duchu za najpierwszą zręcznością wypłacić się za tę iak powiadał, konfuzją, komuż? niewinnemu Piotrowi.

Pilnością i pojęciem przewyższał Piotr w szkołach nadzieie nauczycieli; ale ani iego łagodny układ, ani staranie i przestrogi Xiędza Iana, ani kary nawet nie ochraniały go od codziennego prześladowania, do którego urodzenie iego stawało się powodem. Każdy z iego kolegów będąc w domu rodziców Paniczem, mniemał się bydź poniżonym siedząc w iednej ławce z synem stolarza — P. Władysław bowiem każdemu to objawił — a że ieszcze stolarczyk, (tak go po studencku przezwano) iak na złość lepiej od wszystkich paniczów się uczył, musiał więc to znosić od kilkudziesięciu co w domu znosił od iednego. Nie chciał wyrzec się wszystkiego, i wrócić do rodziców: dobrotliwe iednak napomnienia Xiędza Iana, i częste widywanie się z matką pragnącą koniecznie iego nauki, utrzymywały go w szkołach. Ale gdy po latach kilku utracił matkę, a ojciec więcej o własnem rzemiośle

z którego liczne rodzeństwo żywił, niżeli o naukach syna myślał: gdy z wiekiem rozwijające się pojęcie delikatniei mu czuć dawało codzienne upokorzenie, gdy poznał że w nieszczęśliwym swym stanie przy największem swem ukształceniu, nigdy nie będzie mógł użyć najdroższych praw człowieka, postanowił ie sam sobie zapewnić, prościej mówiąc uciec ze szkół; dokąd? sam nie wiedział, lecz w upatrzonej chwili ruszył w drogę.

Lat blisko dwadzieścia minęło. Na dworze Woiewody zapomniano że był Piotr na świecie, nawet Pan Bałbasewicz, zawsze z honorem piastujący łaskę, najzasłużeńszy z dworskich Woiewody, przestał iuż przypominać, że trafnie niegdyś przepowiedział, zły skutek z nauk Piotra. Czas przyniósł iuż czerstwą starość Woiewodzie, pochylił ku ziemi Xiędza Iana, uwieńczył mirtem skronie iego wychowauca, osypał szronem, niegdyś kruczy wąs marszałka dworu, nawet w tym przeciągu urodziła się wzrosła, i zamąż poszła corka Woiewody. Zięciem iego został Podkanclerzy Litewski, z obowiązku swojego większą część roku przemieszkuiący w stolicy: ten gdy raz z iednym z najpierwszych prawników Warszawskich Szambelanem Koniuszyńskim, radził w gabinecie o ważnym processie swojego teścia, niespodzianie w tej chwili z powodu tegoż processu od Woiewody przysłany wszedł Pan Bałbasewicz i po pierwszym przywitaniu oddał Podkanclerzemu listy od swego Pana. Pan Szambelan natychmiast wyjść pragnął, lecz zatrzymał go Podkanclerzy, zapewniając że listy teścia właśnie zawierać muszą rzecz o której radzili, i wnet czytać ie zaczął. Tym czasem ukłoniwszy się wzajemnie, rzucili okiem na siebie dwaj obecni goście; wzrok marszałka po-

kilkakrotnie padał na Pana Szambelana, i zatrzymywał się zdawał. Pan Szambelan odszedł od okna i czytał gazetę. Przybiegłszy rzekł obracając się do Szambelana, »zgadłem mój kochany Panie Pietrze!.... Na to nazwanie iakby wypchnięty z kąta, porwał się raptem i zawołał Bałbasewicz »a niech szatan mię porwie. Iasnie Wielmożny!! — i nagle zamilkł iak by wątpiąc czy się nie mylił — »A toż co się znaczy? zapytał zdziwiony Podkanclerzy. Marszałek stał iak wryty pokręcał węża i utopił wzrok w Szambelana. Był to wzrok sokoli, wzrok który lękliwą młodzież do wyznania figłów przymuszał, winowajcę i winę poznawał; wzrok niestety! samemu niegdys Szambelanowi znaiomy. Nie dziw więc że go wtej chwili aż do głębi serca przenikał. Nie cofając go Pan Bałbasewicz odpowiedł niedbale Podkanclerzemu: »nic to IW. Panie rozumiałem, zdawało mi się... i nawet iest podobieństwo...» Pan Szambelan tym czasem przebąknąwszy z wyraźnem pomieszaniem niezręczną iakąś przyczynę pośpiechu, pożegnał krótko Podkanclerzego i skwapliwie się oddalił. »Co to wszystko ma znaczyć zapytał się powtórnie zdziwiony Podkanclerzy, wytłómacz się Panie Bałbasewicz! — Powtarzam IW. Panie że niech mię szatan porwie iezeli z tym Panem Szambelanem dawno się nie znamy — »Co ci się roi! Szambelan Koniuszyński iest podobno z Podola, a ty z Litwy, on młody a ty... — Koniuszyński patrz iego! przerwał kręcąc głową Bałbasewicz, Koniuszyński, iak się przepolszczył! Koniuszonek Panie, Piotr Koniuszonek, poddany nasz, chcę mówić Woiewody moiego Pana poddany, który przed laty 20 *ni fallor* uciekł ze szkół dokąd go i wozic nie radziłem a za to pamiętam co mi Woiewoda powiedział: Koniuszonek Panie! którego ojciec stolarz i bracia żyją ieszcze,

który... Podkanclerzy z tego nieskładnego opowiadania Marszałka niemogąc nic zrozumieć, przerwał ie i porządniej o wszystkim rozpytywać się zaczął. Częstokroć najmniejsze podejrzenie długo taioną od razu odkrywa prawdę. Bałbasewicz najmocniej już był przekonany że jej doszedł i że poznał w Szambelanie Piotra Koninszonka. Podkanclerzy po ścisłym wypytaniu się, najbardziej przypomniawszy sobie pomieszanie iego, spieszne wyjście i podobieństwo nazwiska wyraźnie w zakończeniu tylko zmienionego skłonny był także uwierzyć Marszałkowi; a gdy nad tem dumał: — »nie masz czasu do stracenia, ten się odezwał, taki ptaszek widząc się poznanym długie tu nie posiedzi. IW. Pan powagą swą niech mi wyiedna sposób pojmania Iegomości choćby *cum brachio militari* a niech go tylko raz porwę w moje ręce, ręczę że dostawię na miejsce. Proszę, co to za odwaga Plebeiusza, podejść nawet maiestat króla i zostać Szambelanem! Hm! mruzczał dalej, on Szambelanem!... »a ia dotąd marszałkiem, musiał zapewne pomyśleć, gdyż zaczerwienił się nagle i postąpiwszy krok naprzód, z heroiczną odwagą zawołał »Pozwól tylko IW. Panie, stanę sam ieżeli tego potrzeba będzie, przed Iego Królewską Mością, przecieżem za Iego przywileiem strażnik Inflancki. — »Uspokój się mości strażniku Inflancki, rzekł Podkanclerzy i zostaw całą tę okoliczność moiej uwadze. Odpocznij raczej po drodze, ia temczasem do iutra i prawdy dojdę i postanowię co mam dalej czynić. — »Ale IW. Panie czy by nie lepiej było abym ia poznawszy żbiega iako sługa Woiewody.. — »Waćpan zapominasz żem ia iego zięciem, i że tu bez moiej woli nic działać niepowiniesz. Do iutra Panie Marszałku, i ani słowa przed nikim! rozumiesz mię WPan? — Ukłonił się i musiał odejść Bałbasewicz,

oburzony że zawsze iego odrzucono plany. Byłby on sam niezawodnie oddał wizytę Panu Szambelanowi, ale ostatecznie słowa Podkanclerza i tej mu wzbronily wolności, rezygnował się więc z cierpliwością zapowiedzianego oczekiwać iutra. Aby iednak darmo czasu nie tracić, odwiedził iakie miał w Stolicy znaomości, zaszedł nawet do sądownictwa, a gdziekolwiek niby nawiasem o Szambelanie Koniuszyńskim zapytał, wszędzie iednoznaczne iego charakteru i iego biegłości w prawie i iego powszechnej wziętości słyszał pochwały. Za każdym razem wychodząc pokręcał głową i pomrukiwał: »trudno będzie iak widzę! oprzemy się podobno o Króla! proszę uniżenie! kto by się spodziewał? Miał być podemną kredenserzem, a teraz... do stu katów! musi być znowu: albo nie! zrobię go szafarzem na pamiątkę szambelańskiego klucza: he! he! he! i w tych słodkich marzeniach urodzony strażnik Inflancki, zabrał się do spoczynku na drogę.

Podkanclerzy tymczasem z innego wcale punktu tę rzecz rozważał. — Znał on od lat kilku Szambelana i szacował go iako człowieka pełnego rozsądku, honoru i cnoty; wszystko co otaczało tron Stanisława Augusta, tchnęło ludzkością i oświeceniem, które ze stolicy iakby z ogniska, rozchodziło się po całym kraju; w tych uczuciach Podkanclerzy, postanowił użyć wszelkich sposobów, aby ochronić i oswobodzić człowieka, którego przymioty tak dalece nad urodzenie wyniosły. Niżeli iednak cokolwiek przedsięwziął pojechał pierwaj do niego, aby przekonać się o prawdzie domniemań marszałka i zapobiedz bez zwłoki gwałtownej rozpacz, w którejby odkrycie to pogrzyżyć mogło Szambelana.

(Dokończenie nastąpi.)

WESELE BALLADA. (*)

przez *A. E. Odyńca.*

Na zamku Kasztelana
Brzmi muzyka dobrana,
Hałas głośny kapełę
Puchar krąży w około
Wszyscy bawią wesoło,
Prócz tej czyie wesele.

I nie dziw Panna młoda
Iak róża: iak jagoda:
Iak chwast w zimie pan młody:
Nizki, łysy, pękaty,
Lecz Starosta bogaty.
Ojciec kazał więc gody.

Idzie taniec; na przedzie
Pan Starosta rej wiedzie,
Za nim szlachta się wali,
W tem »gość» krzyknął odźwierny,
I towarzysz pancerny
Zbrojno wkroczył do sali.

Kasztelan gdy go zoczył,
Zaraz ku drzwiom poskoczył,
Pełen gniewu i trwogi:
»Mowiłem już *Acanu*,
Że ludziom iego stanu,
Za wysokie me progi.»

— »Nie tak zbyt, iak się roi
Gdym ie mógł przejść we zbroi.»

(*) Z dawnych czasów Polskich, (także z *Meliteli.*)

Drwiąc mu rycerz odpowie :
Každy z nas na zagrodzie ,
Równy iest Woiewodzie ,
A cóż Kasztelanowi? ”—

Kasztelan w wściekłym gniewie ,
Co ma począć sam nie wie ,
Nanic iuż nie pamięta.
»Hola ! szlachta panowie !
Kto się bratem mym zowie ,
Za drzwi tego natręta ! ”

Wszyscy taniec rzucili ,
Wszyscy szabel dobyli ,
Słyszac gniewny głos Pana.
»Co ty? kto ty? zuchwały!
Gdy chcesz unieść łeb cały ,
Precz z domu Kasztelana ! ”

Młodzian się nie ustrasza ,
Dobyl wzaiem pałasza ,
I wstrząsaiac nim dumnie:
»Przez Bóg żywy! (*) tej chwili
Po swoj łeb się nacyli ,
Kto krok postąpi ku mnie.

»Ale niechęć uczt krwawić ,
Nie długo mam tu bawić ,
Chciałbym tylko, Panowie!
Pannie młodej winszować ,
Taniec z nią przetańcować ,
I wypić za iej zdrowie.

»Natożem w krwawych boiach ,
W ciągłych trudach i znoiach

(*) *Dawny Polski wykrzyknik.*

Kraj piersiami zasłaniał;
By mię lada kasztelan,
Waszem wsparciem ośmielan,
Iak psa z domu wyganiał?”

— »Dobrze mowi; zuch! brawo!

Zostań z nami, masz prawo!

Do stu katów magnaci!

Kto chce doznać iak nasze

Wyostrzone pałasze,

Niech łeb wzniesie nad braci.

»Brawo! brawo! pójdź z nami,

Zaprowadzim cię sami,

Winszuj! — ieśli iest czego!

Wypiiemy iej zdrowie,

Potem, bracia Panowie

Dalej *nieskończonego!*” (*)

I wnet krzycząc zuchwale,

Wiodą hurmem przez salę,

Do Kasztelanki prosto.

Zbladły drzące matrony,

Sam Kasztelan strwożony,

Skrył się na bok z Starostą.

Kasztelanka struchlała,

Gdy rycerza ujrzała:

Zapłonęła i zbladła,

Chciała wstać, lecz siły

Nagle ją opuściły,

Na ręce iego padła.

»Wody, wódki, lawendy!”

Krzyk się rozległ wnet wszędy

(*) Nieskończonym zwał się taniec, w którym mężczyźni lub damy zostawszy z kolei na środku, pary sobie dobierali.

Lecz się pomoc spoźniła.
Rycerz gdy nikt nie słucha
Szepnął jej coś do ucha,
Kasztelanka ożyła.

»Teraz, bracia panowie
Szczerych kochanków zdrowie!»

— Vivant! pijmy koleją!» —

»Kto ich dzieli dla złota,
Niech mu niem za żywota
Czarci gardło zaleją!»

— »Brawo, powiedział, brawo!

Każdy kochać ma prawo.

Wiwat śmiałość żołnierska!

Serce sercem się płaci,

Nikt nie wyższy nad braci,

Wiwat równość braterska! —

»Hej muzyko, polskiego!

Dalej nieskończonego!» —

Idzie taniec po sali,

Młody Rycerz na przedzie

Z Kasztelanką rej wiedzie,

Za nim szlachta się wali.

Stanął — koło młodzieńca

Tancerka się okręca,

Dłoń w dłoni, oko w oku.

Wszyscy się okręcali,

Zamięszanie na sali,

Nic nie widać w natłoku.

Znowu taniec spokojny

Lecz gdzież tancerz ów zbrojny?

Próżno okiem go śledzą.

To figura nie zwykła!

Pierwsza para gdzieś znikła
Lecz gdzie i iak niewiedzą.

W tem podworzec zamkowy,
Zabrzmiął brzękiem podkowy,
»Pancerny porwał młodą!»
— »Hej do koni, do broni,
Kto ich pierwszy dogoni,
Co chce weźmie nagrodą!»

Rzekł Kasztelan i prosto
Z zadyszaniem starostą,
Zbiegł na dwór — iuż na koniu.
»Niech mych skarbów nie szczędzi,
Kto pierwszy ich dopędzi!»

I puścił się po błoniu.
»Gdzie tam próżna mozoła!
Ktoś ze szlachty zawoła,
Muszą lecieć iak zprocy.
Wreście trzeba warjata
Za złoto gubić brata,
Lub kark łamać po nocy.»

— »Dobrze mówisz Wojciechu
Zawołałi wśród śmiechu:
Krzywdą się nie z bogacim.
Przebawmy tu noc całą,
Wypijmy co zostało,
A nic na tem nie stracim.»

Iak rzekli i tak zrobili,
A gdy wszystko wypili,
Do domu poiechali.
Starostę koń gdzieś zrzucił,
Kasztelan sam powrócił,
I iuż nie wiem co dalej. —

*Gniew jest dowodem miłości podobającym
się kobietom.*

Iuż się stało Hrabio pisała sławna Ninon. Nie zobaczysz mię iuż, wątpliwą lub trwożną o twe uczucia; widziałam wczora że kochasz, i że mię kochasz tak iak pragnę; dałeś mi nareście dowód że wszystkich najwięcej czyniący wrażenia. Wchodzisz kiedy piszę, ukrywam przed tobą wyrazy którem skreśliła; ta tajemnica obudza twą ciekawość, chcieć ią zaspokoić iest przyrodzonym rzeczy biegiem; ia się opieram, nastoiesz, trwam w uporze, gniew cię unosi, czynisz mi tysiąc wyrzutów, obelgi tuż za niemi, tłuczesz mi porywczó kałamarz, papier mi z rąk furkliwie wydarty i niechcąc czytać drzesz ony w kawałki. Mogła bym cię uspokoić słówkiem: do ciebiem to pisała, lecz twój gniew nadto miał w oczach powabu, iżbym koić go miała. Widzę cię ieszcze w krześle, przygnębionego trapiącemi uwagami; wstaoiesz żywo straszmem na mnie miotając spojrzeniem, wychodzisz z przysięgą iżem ci ohydna. nigdy mi nie powiedział nic mocniej przekonywającego iż iestem kochaną, a kochaną z zapalem. Z iaką chciwością serce [moie uważało wszystkie twe poruszenia, iaką słodycz znajdowało w łaianiach! chwili której zaklinałeś się iż poczwarą byłam w twych oczach, czułam iż mię dobrowolnie i silniej aniżeli kiedy przekonywałeś o twoiej namiętności. Ledwie wyszedłeś psopieszylał podjąć gruzy kałamarza i papieru listki. Zwycięzca nie ma większej radości przy niszczeniu okopów zdobytego miasta, niżeli ia doświadczałam, zachowywając te drogie znaki twego gniewu a raczej twoiej ku mnie miłości. Ieżeli kiedy staniesz mi się niewiernym, wymowne to będą świadki uczuć iakie

dla mnie miałeś. Ach nie wymawiaj sobie tego uniesienia rozumiałabym że nie iestem kochaną, gdybys mię kochał z umiarkowaniem, Ileż straszna postawa z którą wyszedłeś miała wdzięków, zdało mi się widzieć bożka wojny mówiącego Wenerze iż ją kocha, lecz głosem mogącym wzbudzić postrach i boiaźń we wszelkim postronnym. Iakież więc me szczęście. Spotkałam przecie duszę wyniosłą i mężką, serce zazdrośne i palne, słowem tak iestem kochaną, iak kochaną bydz żądam.

W A R S Z A W A.

Włóż kapelusz z piórami i nasuń go — przewybornie; pokaż się z włosami uczesanemi i rozdzielonemi — bardzo dobrze, ustrój ie w perły lub djamenty, nie trzeba lepiej, ale trzeba iżby ręka artysty dała się poznać ze sposobu którym te djamenty są ułożone, z udatności kształtu: trzeba twórczego geniuszu lub ścisłego naśladowania starożytności. Miej swój tryb w stroiu: to rzecz główna, bo dzisiaj wszystkie ubiory są obojętne, dzisiaj ten sławydopiął kto stworzył modę. A tu iak wszędzie geniusz ludziom przewodniczy.

Nastała w Warszawie moda koloru Piaskowego- Wielu elegantów nosi zwierzchnie surduty zimowe z sukna tej barwy Kołnierz tych surdutów iest sukienny, guziki iedwabne. Niektórzy odbywaią wizyty poranne w majtkach koloru piaskowego do czarnego lub granatowego fraka. Pokazuią się też i płaszcze piaskowe o czterech kołnierzach. Nie możemy ręczyć atoli za trwałość tej mody, we względzie płowienia i plamistości przyswoionego koloru, zbudowanej iak się zdaie *na piasku*.

Paris. *Sur les coiffures de soirées ou pose très-souvent des papillons en pierreries nuancées; quelquefois on en place un au milieu du front. Dans une coiffure toute de cheveux, un seul papillon en brillant était fixé entre les deux touffes de cheveux, sur une tresse qui traversait le front.*

On emploie aussi, pour ornement de coiffures, beaucoup de longues-épingles ayant pour tête, soit un oiseau mouche, soit une fleur d'or, ou d'argent, ou de perles, ou même composée de pierreries.

Quelques femmes, mais il est de rigueur que celles-là soient parfaitement jolies, portent les cheveux complètement relevés à la chinoise sur le front, les coques sont placées sur le sommet de la tête, et entremêlées de rubans ou de fleurs.

S Z A R A D A.

Bez głowy mogę zadadź żądłem ranę.
Z głową służyłam dawniej naprzemianę,
W walecznej przodków niepodbitych dłoni,
Za sprzęt rolniczy lub za przedmiot broni.

K. 112 -

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. W Stolicy prenumerować można u *Brzeżiny Ulica Miodowa, Magnusa tamże, Ciechanowskiiego, Podwale, Fabre Poirier Krakowskie-Przedmieście, Wemmera tamże, w Składzie papieru z Ieziornej Ulica Wierzbowa, Dal Trozza Ulica Senatorska, Kelichena Ulica Długa, E. Hudszone tamże.*

Explication de la gravure Nro. 6. *Chapeau de Satin: robe de gros de Naples: Canezou en blonde.*

Coiffure ornée de sensitive. Robe de crépe garnie de rubans.

Objaśnienie ryciny No. 6. *Kapelusz atlasowy, Suknia grodenapłowa, Pelerynka blondynowa.*

Upięcie ozdobne czułkiem czyli rośliną *Noli me tangere*. *Suknia krepowa oszyta wstążkami.*

Znaczenie przesztej Szarady. — Koleie.